

ANDRZEJ SAWICKI

# HONOR LEGIONU

KAMPANIE KAZIMIERZA LUXA

INSTYTUT  
WYDAWNICZY ERICA



## WSTĘP



Ostatnie lata XVIII wieku. Po upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej i klęsce powstania kościuszkowskiego wielu polskich oficerów i żołnierzy zostało siłą wcielonych do armii trzech zaborców lub znalazło się na uchodźstwie – głównie w Turcji, Francji, Szwajcarii, Saksonii.

Niektórzy z uciekinierów próbowali utworzyć polskie oddziały na terenie Turcji, lecz bez powodzenia. Rezultaty przyniosła dopiero działalność grupy patriotów przebywających we Francji, między innymi Józefa Wybickiego. W 1796 roku ścignęli do Paryża generała Jana Henryka Dąbrowskiego, by zaproponował Dyrektoriatowi, jak nazywano porewolucyjny rząd Pierwszej Republiki Francuskiej, sformowanie podlegającego armii francuskiej polskiego legionu. Jednakże konstytucja młodej republiki nie zezwalała na obecność obcych wojsk na terenie Francji, dlatego Dąbrowski został odesłany do stacjonującego na terenach włoskich generała Napoleona Bonaparte, dowódcy Armii Italii. Bonaparte poparł utworzenie polskich oddziałów, czego Polacy nigdy mu nie zapomnieli.

## ANDRZEJ SAWICKI

Legiony Polskie narodziły się w styczniu 1797 roku jako wojsko wspierające władze nowo utworzonej Republiki Cisalpińskiej (Zaalpejskiej), późniejszej Republiki Italii. Państwo to powstało z inicjatywy rewolucyjnej Francji i znajdowało się pod jej zwierzchnictwem, a w jego skład wchodziły niektóre ziemie północnej Italii.

Do Legionów wstąpili przetrzymywani we Francji jeńcy polskiego pochodzenia, a także rzesza polskich dezertersów z armii austriackiej, pruskiej i rosyjskiej. Na proklamację Dąbrowskiego masowo odpowiedzieli też Polacy z terenu zaborów, szczególnie z Galicji. Wkrótce ochotników było tak wielu, że Pierwszą Legię rozwinęto do dwóch Legionów – każdy składał się z trzech batalionów i kompanii artylerii.

W Legionach obowiązywało polskie umundurowanie i regulamin wojskowy, choć formalnie oddziały te pozostawały na żołdzie włoskim. Stworzyły trzon formującej się armii młodego państwa północnoitalskiego. Jako część kierowanego przez Francuzów Korpusu Romanii wzięły udział w próbach zjednoczenia całego półwyspu. Pomogły zająć Wenecję i Weronę, a potem zostały skierowane do Rimini, miasta nad Adriatykiem, leżącego blisko granicy Republiki Cisalpińskiej z Państwem Kościelnym – rządzonym przez papieża i wrogiem rewolucyjnej Francji. Tu długi czas beczynnie oczekiwały na rozkaz wyruszenia do Polski przeciwko zaborcom.

Dąbrowski zdawał sobie sprawę, że w najbliższym czasie nie nadejdzie szansa na wyzwolenie ojczyzny, a Legiony, pozostając na obcym żołdzie, mogą z czasem stracić narodowy charakter. Postanowił więc scalić jedność oddziałów dzięki głośnemu sukcesowi militarnemu, który przypomniaby równocześnie sprzymierzeńcom o istnieniu sił polskich.

Zdecydował się przeprowadzić samodzielną akcję przeciw Państwu Kościelnemu, a w efekcie powiększyć obszar Republiki

## HONOR LEGIONU

Cisalpińskiej i wyzwolić kolejne włoskie prowincje spod papieskiego jarzma. Atak przeprowadził bez wiedzy i zgody zarówno Dyrektoriatu francuskiego, jak i rządu cisalpińskiego. Legiony uderzyły bez wypowiedzenia wojny na państwo formalnie pozostające w stanie pokoju z Republiką Cisalpińską i Francją, ale stojące na drodze do zjednoczenia Włoch, a co za tym idzie – do szybszego powrotu Polaków do ojczyzny.



15 FRIMAIRE'A VI ROKU ERY REPUBLIKAŃSKIEJ<sup>1</sup>  
(5 GRUDNIA 1797 ROKU)



Skóra Sofii pachniała cyprysową żywicą, którą nasiąkła od świeżych desek służących kochankom za łoża. Kazik zanurzył twarz w ciemnych, kręconych włosach dziewczyny. Przesunął językiem po szyi i obojczyku drobnej włoskiej ślicznotki, po czym wyprostował się gwałtownie, by zarzucić jej nogę na swoje ramię. Syknęła i wydeła usta w grymasie bólu, a zarazem rozkoszy, gdy wszedł w nią energicznie. Młody żołnierz brał ją zachłannie i szybko, jedną ręką trzymając dziewczynę za łydkę, a drugą opierając o małą pierś. Biust Sofii podskakiwał rytmicznie, deski chygotały się i skrzypiały, a z nagich ciał unosiły się smugi pary, znikając po chwili w chłodnym powietrzu.

Gdzieś na zewnątrz, zapewne na placu przed ratuszem miasteczka San Leo, załomotały o bruk buty maszerującego oddziału. Dziewczyna jęknęła głośno, zacisnęła dłoń w pięść i włożyła ją w usta, by stłumić krzyk. Nad warsztatem

---

<sup>1</sup> Data według tzw. francuskiego kalendarza rewolucyjnego, obowiązującego we Francji w latach 1793-1806, w którym za początek nowej ery przyjmowano 22.09.1792, czyli dzień proklamowania republiki (przyj. red.).

## ANDRZEJ SAWICKI

stolarskim spała macocha i dwójka bachorów – przyszywane rodzeństwo Sofii. O to, że do pracowni pełnej nieukończonych mebli i surowych desek wejdzie ojciec, dziewczyna nie musiała się martwić. Pochowano go tydzień temu – Szwajcarzy z Gwardii Papieskiej zakłuli go bagnetami, gdy nie chciał oddać klucza do spiżarni. Jego śmierć była bezsensowna, bo załoga twierdzy broniącej się przed republikańskim wojskiem już wcześniej zabrała mieszkańcom miasteczka całą żywność.

Kant deski wbijał się w jej plecy, pośladki tarły po nieheblowanym drewnie, a polski żołnierz nacierał z prawdziwą furią. Czowała ból zlewający się z przyjemnym gorącem. Wygięła się i złapała Kazika za szyję, a potem przyciągnęła go do siebie. Opadł na nią, przygniótł całym ciężarem, a ona oplotła go nogami. Znów jęknęła. Na placu rozległo się bębnienie w werbel. Skóra żołnierza paliła żarem. Sofia zadrżała, gdy młodzieńczy zarost piechura podrapał ją w szyję i boleśnie otarł się o sutek. Głos werbla narastał w coraz szybszym rytmie. Polak odruchowo zgrał z nim ruchy swoich bioder.

– Co się dzieje? – wydyszała.

– Francuski kapral i dwóch doboszy obrabowało jakichś cywili – wyjęczał Kazik niemal nienagannym włoskim.

– Dostaną baty?

– Nie. – Piechur wyprężył się gwałtownie. – Coś więcej.

Werble załomotały po raz ostatni i ucichły. Kazik zadrżał i opadł na dziewczynę. Na rynku pluton egzekucyjny wymierzył muszkiety w pobladłych z przerażenia więźniów. Gruchnęła salwa. W tej samej chwili w stolarni wystrzelił jeszcze jeden żołnierz.

Dziewczyna poczekała chwilę, by ochłonał, a potem odepchnęła go bezceremonialnie. Złapała za stojące w kącie wiadro z wodą i schowała się za częściowo zmontowaną szafą. Kucnęła nad naczyniem.



## HONOR LEGIONU

– Cóżżeś zrobił! – rzuciła ze złością. – Nie wiedziałeś, że trzeba wyciągnąć, zanim to się stanie? Zrobisz mi dzieciaka, pusty łbie!

Kazik usiadł na stole. Miał niepewną minę. Wstydliwie zasłonił przyrodzenie. Nie wiedział, rzecz jasna. Miał raptem siedemnaście lat, a Sofia była pierwszą dziewczyną, która dopuściła go aż tak blisko.

– Ożenię się więc z tobą – bąknął niepewnie.

Wyszła zza szafy i kołyszac biodrami, przemaszerowała przez warsztat. Uśmiechnęła się do Kazika. Podobał się jej ten niebywale wysoki przystojniak. Miał gęste, czarne włosy oraz błękitne oczy, pełne życia i humoru. Do tego uroczy dołeczek w brodzie i zawadiacki uśmiech. Całości nie psuły nawet dziobate policzki, poznaczone licznymi bliznami po ospie. Dodawały surowości chłopięcej urodzie żołnierzyka. Pięknie, pięknie. Szkoda tylko, że uroda to nie wszystko – pomyślała.

– Ożenisz się? I co dalej? Schowasz mnie do plecaka i zabierzesz na wojenkę?

– Mam lepszy pomysł. – Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu. – Wystąpię do szefa batalionu o oficjalną zgodę na ślub. Potem ty, już jako moja żona, poprosisz o przydział na kantynoskę...

– Na kogo?

– No, na markietankę.

Groźnie zmarszczyła brwi. Włożyła koszulę i szybko zapięła guziki. Ku żalowi Kazika urocze piersi i krągłe biodra znikły pod białą tkaniną. Dziewczyna ze złością chwyciła getry i sięgające kolana majtki.

– Chcesz zrobić ze mnie wojskową dziwkę?! – wrzasnęła niespodziewanie i cisnęła bielizną w twarz żołnierza. – Jak śmiesz?!

## ANDRZEJ SAWICKI

– Co ty opowiadasz, Zosiu! Nie wszystkie kantynoski kupczą własnym ciałem. Te, które są żonami żołnierzy, dostają oficjalną blachę z numerem przydziału armijnego, wóz z końmi i prowiant. Bogacą się na prowadzeniu obwoźnej kantyny i za pieniądze cerują żołnierzom mundury i gacie. Wiesz, ile moglibyśmy zarobić?

Błyskawice w czarnych oczach Włoszki przygały. Jej twarz nieco złagodniała, ale dziewczyna i tak sięgnęła po drewniany chodak. Wyglądało na to, że zaimprovizowana broń zostanie użyta przeciwko Kazikowi. Żołnierz uśmiechnął się zaczepnie i śmiało podszedł do dziewczyny.

– Wiesz, że trafiłaś na nie byle kogo. Jestem szlachcicem i mam szarżę. – Wskazał na wiszącą na oparciu krzesła granatową kurtkę mundurową. Na jej rękawie, ponad łokciem, błyszczał pojedynczy pasek: zielony galon, oznaka kaprala-furiera<sup>2</sup>. – Jestem unteroficerem<sup>3</sup>! I to odpowiedzialnym za rozdział prowiantu i furazu. Dzięki temu mam dostęp do zasobów kwatermistrzostwa. Czeka mnie oszałamiająca kariera w intendenturze – niedługo dostanę patent oficerski i awans na kwatermistrza całego batalionu. Będę załatwiał towar, który ty upłynnisz między żołnierzami i zamienisz na brzęczącą monetę. Wódka, mięso, owoce, wino.

– Będziesz kradł dla mnie? – Zatrzepotała rżęsami.

– Pewno! – Dumnie wyprężył chudą pierś. – Nigdy nas nie złapią. Jestem warszawskim spryciarzem, nie byle łapserdakiem<sup>4</sup>. Zarobimy krocie, zwiedzimy pół świata. A potem kupię ci kamienicę albo dworek pod Warszawą, będziesz wielką panią.

<sup>2</sup> Furier (fr. *fourrier*) – podoficer odpowiedzialny za zaopatrzenie, kwatermistrz małego oddziału (przyp. red.).

<sup>3</sup> Unteroficer (niem. *Unteroffizier*) – podoficer (przyp. red.).

<sup>4</sup> Łapserdak (gwara żydowsko-warszawska) – obdartus (przyp. red.).

## HONOR LEGIONU

– Urodzę ci gromadkę małych dzieciątek, mój ty Casimiro. – Przytuliła się do żołnierza. – Teraz jednak wracaj do oddziału i załatw nam coś do jedzenia.

Pokiwał głową i zaczął wciągać kalesony. Nałożył koszulę o przykrótkich rękawach i zapiał na niej białą kamizelkę. Sofia przyglądała mu się z zadumą. Musiała poważnie rozważyć jego propozycję, która wbrew pozorom nie była taka głupia. W złupionym przez papistów San Leo nic na dziewczynę nie czekało. Zgwałcą i zabiją – jeśli nie gwardia papieża, to rewolucjoniści. Nawet gdyby uszła z życiem, to zdechnie z głodu razem z macochą i dwójką rodzeństwa. Potrzebowała opiekuna. Niby już takiego miała, ale starego i nudnego. Wolałaby przystojnego i energicznego młodzieńca, najlepiej oficera. Na Kazimierza Luxa trafiła przypadkiem. Wzięła go za porucznika, bo miał czysty i zadbane mundur. Zmyliła ją krótka szabla dyndająca u pasa piechura i epolety na ramię, z których jeden ozdabiała zielono-biało-czerwona tasiemka Republiki Cisalpińskiej z wyszytym napisem: *Gli uomini liberi sono fratelli*<sup>5</sup>.

Uwiodła go w jednej chwili. Dopiero potem wydało się, że jest ledwie podoficerem, a nie nosi muszkietu tylko dlatego, że targa wór z żarciem dla żołnierzy. Ale właśnie to okazało się jedną z zalet Kazika. Nakarmił rodzinę Sofii i ją samą, okradając z żywności własnych kompanów. Dopóki zostanie z nim, będzie miała pełny brzuch. W czasie wojny i tak nie mogła przebierać w zalotnikach. Chłopcy z San Leo, zamiast się o nią starać, przyłączyli się do papieskich powstańców i uciekli w góry. Musiała sama dbać o siebie. Może rzeczywiście powinna wyjść za polskiego przystojniaka i wstąpić do wojska? Lepsze to niż śmierć głodowa lub wydanie się

<sup>5</sup> *Gli uomini liberi sono fratelli* (wł.) – „Ludzie wolni są braćmi” – dewiza Legionów.

## ANDRZEJ SAWICKI

za starego, śmierdzącego mieszczanina z Rimini, który smażył do niej cholewki.

Kazik nałożył granatowy mundur, zapinając nawet wyłogi w kurtce – na znak, że jest na służbie. Z pietyzmem wciśnął na głowę wysoką na łokieć, kanciastą czapkę z czarnego płótna. Była ozdobiona zielonym otokiem uszytym z tego samego sukna co galon na rękawie i wyłogi. Barwa ozdób oznaczała przynależność do konkretnego oddziału, w tym wypadku do Drugiego Batalionu Pierwszej Legii Polskiej. Wyprężył się przed Sofią na baczność, a trójkolorowa kita na rogatywce dotknęła sufitu. Dziewczyna z przyjemnością patrzyła na żołnierza. Dzięki swojemu wzrostowi mógłby należeć do grenadierów. Na razie jednak – z powodu młodego wieku i niewielkiego doświadczenia – służył w formacji mniej poważanych i niespecjalnie imponujących fizylierów.

– Niedługo przyniosę ci jakiś prezent – obiecał. – Jak tylko zdobędziemy twierdzę i wezmę na papistach łupy.

– Nie bajdurz. – Uśmiechnęła się szeroko. – Lepiej przynieś coś do jedzenia.

Pocałowała go w policzek i wypchnęła za drzwi. Słyszała dobiegające z góry kroki macochy. Lepiej, by chłopak już sobie poszedł.

Kazik wymaszerował dziarskim krokiem na ulicę średniowiecznego miasteczka. Wciągnął w płuca chłodne, grudniowe powietrze i wystawił twarz na powiew górskiego wiatru. Wzdłuż ulicy stały piętrowe kamienice, przytulone jedna do drugiej, a obecnie gęsto wypełnione kwaterującym wojskiem. Ponad nimi, wysoko nad miastem, wznosiła się potężna góra o ostrych stokach, zwieńczona starą twierdzą. Nad jej blankami powiewały czerwono-żółte papieskie chorągwie. Lux pogroził im w myślach, a potem ruszył w kierunku pobliskiego rynku.

## HONOR LEGIONU

Pluton egzekucyjny złożony z grenadierów – potężnych chłopów z sumiastymi wąsiskami – minął go, nie obdarzywszy nawet jednym spojrzeniem. Kazik zasalutował sprężyście prowadzącemu ich sierżantowi, ale ten nie zwrócił na niego uwagi. Niezrażony, że starsi koledzy go ignorowali, furier ruszył szybko przed siebie i pogwizdywał raźnie. Musiał się pospieszyć, bo słońce wspięło się już wysoko i żołnierze pewnie czekali na swoje dzienne racje.

Na rynku dwaj chłopci wrzucali na wóz rozstrzelanych Francuzów. Skazani na śmierć przez generała Dąbrowskiego nieszczęśnicy już w areszcie zostali odarci ze wszystkiego, co cenne. Na plac przyprowadzono ich boso i w samych koszulach – poszarpanych kulami i zbryzganych krwią. Lux nie poświęcił trupom wiele uwagi. Zauważył tylko, że jeden z zabitych doboszów był Murzynem. Kula zgruchotała mu szczękę i przez zięjącą w niej wielką dziurę groteskowo wystawał język.

– Niech będzie pochwalony! – Kazik ukłonił się stojącemu przy wozie i mamrocącemu modlitwę żołnierzowi.

Ksiądz Skwarski skinął mu w odpowiedzi, nie przerywając ostatniej postugi. Nakreślił każdemu zabitemu znak krzyża na czole, wzdychając przy tym ciężko. Duchowny nosił się jak zwykły piechur, bo w republikańskiej armii kapelani nie powinni służyć. Jeśli już się na to zdecydowali, robili to na własną prośbę i nie cieszyli się z tego powodu żadnymi przywilejami. Chłopak zauważył, że ksiądz lekko się chwieje, a oczy ma okropnie przekrwione. Udało mu się zatem wczoraj dorwać do jakiejś beczki wina. Stary pijanica miał dobrego nosa – potrafił wywęszyć ukryty alkohol i wydobyć go nawet spod ziemi.

Kwatermistrzostwo zajmowało austerię na obrzeżach miasteczka. Kazik dotarł tam po krótkim marszu i z impetem wpadł do środka, rozpychając się między żołnierzami

## ANDRZEJ SAWICKI

wszystkich trzech batalionów Pierwszej Legii. Z tłoku wywnioskował, że dotarły tu zmarznięte i głodne czujki, które nocą patrolowały okolicę oraz pilnowały dróg prowadzących do republiki San Marino i papieskiego miasta Urbino. Wojacy próbowali wepchnąć się do karczmy, by ogrzać gnaty i dostać coś ciepłego do jedzenia.

W życiu trzeba umieć używać łokci – pomyślał Kazik, wypychając się przed jakiegoś niepozornego strzelca, a potem przeciskając między potężnymi grenadierami.

Zatrzymał się na chwilę przy trzech fizylierach z zielonymi wyłogami mundurów, które oznaczały, że żołnierze należą do tego samego batalionu co on. Dwaj z nich wyglądali niemal identycznie. Krępe i silne chłopaki o zaciętych gębach polskich chłopów. Bliźniaki Antoni i Anzelm Kura z Galicji. Towarzyszył im gefrajter Stachowski, ścigany na terenach zaboru rosyjskiego za morderstwo carskiego urzędnika i grabież.

– Czołem, wiara! Górale się pokazali? – zagaił furier.

– Sukinsyny – mruknął Stachowski. – Siedzieli w krzakach przy drodze. Wyrznęliby nas, gdyby kapitan nie kazał wysłać kilku chłopców w awangardzie. I tak stary Kobacki oberwał tasakiem w łeb i ducha na miejscu wyzionął. A pięciu chłopców Włosi pokieroszowali śrutem, bo walili do nas jak do kaczek – ładunkami na ptactwo.

– Ale gówno to rebellom<sup>6</sup> dało – dodał Antoni. – Ruszyli my na nich z marszu, bez ładowania, i wzięli ich na bagnety. Kilku zwiąło, bo ciemno było jak diabli, ale resztę my wykłuli. Będzie ze dwa tuziny zawszonych makaronów wysłanych na tamten świat.

– Znaczy u nas pięciu rannych i jeden zabity? – upewnił się chłopak. – Rannych zabrali już do Rimini?

<sup>6</sup> Rebell (fr. *rebelle* – buntownik) – rebeliant, powstaniec. Potocznie używane przez legionistów określenie na wiernych papieżowi buntowników.

## HONOR LEGIONU

– Aha. – Stachowski skinął głową. – Skołuj nam coś mocniejszego, Kazik. Gnaty musimy rozgrzać.

Młodzieniec klepnął gefrajtra w ramię i kazał mu czekać z bliźniakami przy składach, na tyłach karczmy. Cała trójka naburmuszyła się, że goni ich do roboty, ale żaden nie śmiał się postawić. Furier mógłby się zemścić i pominąć buntownika przy rozdziale wódki lub mięsa.

Lux wszedł głębiej w tłum. Zatrzymał się przy kontuarze, za którym krzątało się dwóch wydających prowiant pomocników kwatermistrzów. Zasalutował im słuźbiście. Łaskawie wpuszczony, przeszedł na zaplecze austerii. Zastał tam pograżonych w pracy dwóch kwatermistrzów legionowych, Antoniego Caccianiga i Giuseppe Rebuffa. Od tego pierwszego, wesłego grubasa o rumianej twarzy, uczył się włoskiego. Drugi z kolei uchodził za niechętnego Polakom. Siedział przy stole i pilnie notował w księgach wydaną żywność. Nawet nie spojrzął na furiera, tylko od razu zażądał podania numeru kompanii.

Kazik przewrócił oczami. Pewnie przez zamieszanie z oblężeniem twierdzy San Leo zamiast kwatermistrza batalionowego obsługiwali dziś osobiście kwatermistrzowie legionowi, najwyżsi rangą. Musiał zapomnieć o machlojkach z zaprzyjaźnionymi, polskimi funkcjonariuszami intendentury. Z tymi cholernymi Włochami trudniej się dogadać.

– Jakie są stany? – warknął Rebuff.

– Jeden piechur poległ w nocy, czyli jest stu dziewiętnastu, z czego stu osiemnastu w obozie, a jeden odesłany do szpitala – gładko skłamał Polak.

– Jeśli bierzesz żarcie na martwe dusze, staniesz przed plutonem egzekucyjnym – ostrzegł Rebuff.

– Casimiro to uczciwy chłopiec. – Caccianiga uśmiechnął się. – Wypisz mu kwit na stu osiemnastu.

## ANDRZEJ SAWICKI

Kazik odpowiedział uśmiechem. Nigdy nie brał na „martwe dusze” – wiedział, czym to grozi. Za to zawsze fałszował liczbę chorych i rannych, bo tych nie sposób było się doliczyć – szczególnie, gdy wojsko stało rozrzucone na dużym obszarze.

– Panowie kochani, dorzucicie coś dla weteranów, którzy całą noc walczyli z rebelią. Zziębnięci, przemoczeni i głodni, cierpią katusze dla wolności waszej ojczyzny. Krew przelewają dla was, a wy trzymacie ich o chlebie i wodzie. Okażcie serce starym żołnierzom.

– Wódki się zachciewa, co? – syknął Rebuff. – Krew przelewają? Dobre sobie! Rabują i gwałcą, ledwie oczy od nich odwrócić. Masz tu przydział i precz mi z oczu, gówniarzu. Ani butelki ponad normę! Następny!

Chłopak pieczołowicie sprawdził wypisany dokument i podpisał się w księdze. Funkcję zawdzięczał właśnie temu, że potrafił czytać i pisać – w czterech językach. Do tego świetnie radził sobie z liczeniem. Miał do tych spraw wrodzony talent. Z nauki obcej mowy czerpał prawdziwą przyjemność.

Giuseppe Rebuff wyrwał mu pióro i odgonił niczym natrętną muchę, a gruby Włoch wstał i odprowadził furiera do wyjścia. Przeszedł z nim do pomieszczeń magazynowych, gdzie nadzorował wydanie prowiantu przez pomocników. Kazik rzucił worki z jedzeniem i beczułkę z winem trzem fizylierom czekającym na niego na tyłach karczmy. Gdy potem napełnił własny mantelzak<sup>7</sup>, Caccianiga wziął go pod rękę i odciągnął w kąt. Aż nadto czule pogłodził chłopaka po policzku i wrzucił do jego worka jeszcze dwie butelki wina, kamionkowy flakon gorzałki, a na koniec – okazały pakunek zawinięty w elegancką, białą ściereczkę.

<sup>7</sup> Mantelzak (niem. *Mantelsack*) – worek lub tulejowaty pojemnik na płaszcz wojskowy (przyp. red.).



## HONOR LEGIONU

– To spory kawałek soczystej pieczeni baraniej, którą komisarz ordynator cisalpiński przesłał w prezencie dla sztabu dywizji – wyjaśnił szeptem. – Obywatel komisarz Luigi Gazari życzy sobie pojednania z polskimi oficerami. Niepotrzebne są przecież te niesnaski wśród sojuszników, prawda? Zapomniał tylko o prostych żołnierzach... Ale ja podzieliłem pieczeń na porcje. Zjedzcie sobie, chłopaczki moje.

Złapał kaprała za policzek i uszczypnął go weń soczyście. Furier zsalutował i odwrócił się, by na odchodnym dostać jeszcze zalotnego klapsa w pośladek. Zacisnął zęby i wyszedł, zachowując stoicki spokój. Sądząc po ciężarze mantelzaka, dostał w prezencie z pięćdziesiąt uncji mięsa. Za coś takiego zbierałby klapsy przez cały dzień, ba!, dałby się nawet pocałować panu Antoniemu.

Czym prędzej pognał dróżką prowadzącą w dół, ciągnąc za sobą trzech fizylierów. Ich ponure gęby pojaśniały, gdy wręczył Stachowskiemu flaszkę wódki. Wszyscy byli więc zadowoleni. Kazik cieszył się, że nie musi targać ponad pięćdziesięciu chlebów, worka cebuli i marchwi oraz beczułki wina, a fizylierzy – że we trzech osuszą flaszeczkę.

Zostawili za sobą miasteczko i groźną twierdzę pełną papeskiego wojska. Minęli odchodzącą na południe drogę do Urbino, której pilnowali grenadierzy, i po paru minutach dotarli do skrzyżowania z traktem na San Marino. Kawałek dalej, w małej wiosce, znajdowała się kwatera główna generała Jana Henryka Dąbrowskiego. Lux bał się trochę naczelnego wodza. Jego potężna sylwetka budziła taki sam respekt jak rządy, które utrzymywał silną ręką. Jeszcze większą groźbę budził w Kaziku major Chłopicki, od którego dostanie po łbie, jeśli spóźni się z rozdziałem racji dla kompanii. Przyspieszył kroku, by po kolejnych paru minutach dotrzeć do zaimprovizowanego obozu Drugiego Batalionu, rozłożonego wzdłuż drogi do Veruggio.

## ANDRZEJ SAWICKI

Żołnierze kulili się w lichych szafasach lub ogrzewali przy niewielkich ogniskach. Nad płomieniami kilku z nich kiwały się blaszane kociołki z cienką zupą. Wiatr co chwilę rozganiał tumany dymu z wilgotnego, ledwie tłącego się drewna. Śnieg nie padał, a zima była cieplejsza niż w Polsce, ale obozowanie w grudniu w szafasach pozbawionych nawet lichej słomy nie należało do przyjemności. Mimo kiepskiej atmosfery żołnierze Pierwszej Kompanii powitali swojego furiera radosnymi okrzykami. Kazik ukłonił się im i pomaszerował prosto do namiotu kapitana.

Piotr Bazyli Wierzbicki przyjął go zakutany w ciężki płaszcz i z oficerskim halsztukiem<sup>8</sup> nieregularnie naciągniętym aż na twarz. Na lewym naramienniku oficera błyszczały cztery gwiazdki – oznaka kapitana. Na głowie nosił granatową rogatywkę, ozdobioną srebrnym kordonem z kutasem zakończonym kiwającym się bulonem. Zbył meldunek wyprężonego Kazika niedbałym machnięciem i kazał mu rozdzielić prowiant. Dowódca kompanii był tylko cztery lata starszy od furiera i wąs ledwie mu się sypał. Mimo młodego wieku miał już spore doświadczenie bojowe i słynął ze zdecydowania. Zdarzało mu się lekceważyć regulaminy i drogę służbową, ale uważano go za dobrego oficera. A prości żołnierze doceniali, że wołał cierpieć z nimi niewygodę, a nie, jak większość wysokich szarż, grzać się u boku generała. Kazik nagroził go za poświęcenie – i przede wszystkim za to, że kapitan słowem nie wspomniał o jego nocnej nieobecności – kawałkiem pieczeni i dodatkową butelką wina.

– Słuchajcie no, kapralu. – Wierzbicki przywołał Luxa już po rozdzieleniu żywności. – Mam dla was dodatkowe zadanie. I to bojowe!

<sup>8</sup> Halsztuk (niem. *Halstuch*) – duża męska chusta, w wojsku używana jako szalik (przyj. red.).

## HONOR LEGIONU

– Służba, panie kapitanie! – Lux wyprężył się jak struna.  
– Ktoś musi zanieść jedzenie i picie plutonowi kapitana Walentego Borowskiego – oznajmił krótko Wierzbicki. – Furier z jego kompanii nażarł się zepsutego żarcia i wylądował wczoraj w lazarecie.

– Tak jest. – Piechur nawet ucieszył się z rozkazu, bo trafiała się kolejna okazja, by wycyganić coś z magazynów. – Proszę tylko o napisanie upoważnienia dla kwatermistrzostwa, bo dziś wydają makaroniarze i bez kwitów...

– Zaraz dostaniesz dokument. – Kapitan zadrżał z zimna, po czym postawił kołnierz płaszcz. – Walenty z grupą strzelców celnych<sup>9</sup> podszedł pod samą twierdzę. Mają nękać papistów ogniem ze specjalnej broni – gwintowanych fuzji. Musisz bardzo uważać, bo prócz szwajcarskiej załogi za murami fortecy w okolicy działa kilkuset górali – ponoć świetnych myśliwych. Przeskakuj od drzewa do drzewa, chyłkiem, o tak.

Wierzbicki pochylił się i ugiął kolana. W tej absurdalnej i dziwacznej pozie okrążył własny namiot, zataczając się dodatkowo i robiąc uniki przed wyimaginowanymi kulami. Kazik nie wytrzymał i parsknął śmiechem. Dawno nie widział czegoś takiego, nawet pijany ksiądz Skwarski nie odstawiał podobnych cyrków. Kapitan nie był jednak skory do żartów, więc bez namysłu walnął chłopaka pięścią w brzuch. Niezbyt mocno, ale wystarczająco, by furier z jękiem zgął się wpół.

– O tak. Widzę, że zaczynasz łapać – mruknął oficer. – I nie śmieję się jak ostatni dureń, tylko słuchaj, co do ciebie mówię. Od tego może zależeć twoje zakichane życie. Zrozumiałeś, jak masz się przemieszczać pod ostrzałem?

– Tak jest, panie kapitanie – stęknął Lux.

---

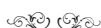
<sup>9</sup> Strzelcy celni – potoczne określenie strzelców wyborowych, później (w okresie powstania listopadowego) nazwa ruchliwych, półsamodzielnych formacji, złożonych najczęściej z byłych myśliwych (przyp. red.).

## ANDRZEJ SAWICKI

– Dobrze. Walenty Borowski i jego ludzie czają się gdzieś na linii tamtych drzew, może trochę na południe. Nie wiem. Myślę, że jakoś ich znajdziesz. Zajęli pozycje jeszcze w nocy i pewnie są głodni. Pobierzesz prowiant i zanieśiesz im. Aha, masz z powrotem to wino i mięso. Oddaj je Borowskiemu, niech rozdzieli między swoich ludzi.

Kazik zasalutował i odebrał podany pakunek. Skoro Wierzbicki jest głupi – czy tam szlachetny, na jedno wychodzi – proszę bardzo. Furier poczuł się nawet trochę urażony, że jego dar został odrzucony i tak zwyczajnie przekazany prostym żołnierzom. Kto tam trafi za oficerami? Zamiast zachowywać się normalnie, we wszystkim kierowali się cholernym honorem i innymi, wydumanymi i głupimi przymiotami. Powinni dbać przede wszystkim o siebie i własny interes. Lux już dawno zauważył, że oficer żył tym krócej, im bardziej był natchniony i pozbawiony przywar. Honorowi rycerze – bohaterowie uważający się za nowego Zawiszę Czarnego – ginęli w niepotrzebnych i pozbawionych sensu pojedynkach. Albo na czele oddziału, w marszu pod huraganowy ogień wroga. Albo z głodu, oddając własne racje. Albo ratując przyjaciół. Durnie.

Kazik już dawno obiecał sobie, że jego działaniom zawsze przyświecać będzie stara francuska maksyma: *Charité, bien entendue, commence per soi-même*<sup>10</sup>.



Okna na piętrze Pałacu Królewskiego w Neapolu pokryła para wodna, buchająca z wiader wnoszonych przez łaziebne. Dwie wielkie cynowe balie stały obok siebie na środku sali.

<sup>10</sup> *Charité, bien entendue, commence per soi-même* (fr.) – „Miłosierdzie, rzecz jasna, należy rozpoczynać od samego siebie”, francuskie przysłowie znane już w średniowieczu, a spisane w XVIII w.

## HONOR LEGIONU

Rozłożono przed nimi puszyste futra, by szykujące się do kąpieli kobiety nie musiały stąpać bosą po kamiennej posadzce. Ściany buduaru zamienionego na łaźnię pokryte były wielkimi zwierciadłami. Także one natychmiast zaparowały, optycznie zmniejszając pomieszczenie. Jedna ze służebnych dorzuciła kilka szczap do wbudowanego w róg komnaty kamionkowego pieca. Następnie, kłaniając się, wycofała się do drzwi. W sali zrobiło się jeszcze goręcej.

Jej wysokość Maria Karolina, królowa Neapolu i Sycylii<sup>11</sup>, niedbale rzuciła jedwabny peniuar – natychmiast podniesiony przez jedną z łaźiebnych – i całkiem naga przemaszerowała przez buduar. Zanim weszła do wanny, poprawiła jeszcze upięte włosy, by się nie zamoczyły. Syknięciem nakazała służebnej zawinąć wokół nich ręcznik. Lubiła gorące kąpiele – szczególnie zimą, gdy rozgrzewały starzejące się ciało – ale mycia włosów unikała z przyczyn zdrowotnych. Mokrą głowę łatwo było przeziębic w przestronnych i wietrznych korytarzach pałacu. Poza tym włosy niemal zawsze pozostawały ukryte pod wysoką, białą peruką. Nie było sensu myć ich częściej niż raz w miesiącu.

Służące rozbrajały towarzyszącą jej damę, lady Hamilton. Aż dwie osoby musiały rozsznurowywać jej gorset. Brytyjska piękność, najbliższa przyjaciółka neapolitańskiej królowej, nie cierpiała tego ciasnego i niewygodnego elementu bielizny. Wolała gęste zwoje luźnych sukien i podomek, udrapowanych na wzór antycznych strojów. Sama nawet wprowadziła na nie modę i teraz każda dama w Europie chciała wyglądać tak powabnie i dostojnie jak lady Hamilton, znana jeszcze

---

<sup>11</sup> Oficjalnie istniały dwa oddzielne państwa: Królestwo Neapolu i Królestwo Sycylii, jednak w praktyce stanowiły jedność pod rządami króla Ferdynanda Burbona i jego żony, Marii Austriaczki, dlatego potocznie nazywano je łącznym określeniem: Królestwo Neapolu i Sycylii (przyp. red.).

kilka lat temu pod mniej szlachetnym nazwiskiem Emmy Hart. Nawet ona jednak musiała czasami wkładać suknię bardziej oficjalną, gdyż jako żona brytyjskiego ambasadora nie mogła paradować po królewskim pałacu w strojach, które uwielbiała jako tancerka i modelka.

Maria Karolina z przyjemnością patrzyła na stopniowo ukazujące się ciało przyjaciółki. Emma była kilkanaście lat młodsza od pięknej niegdyś władczyni. Nadal promieniała dziewczęcą jeszcze urodą – w przeciwieństwie do przygasającej już Marii. Odkąd tancerka i muza malarzy zamieszkała w Neapolu i zbliżyła się do królowej, jej sylwetka mocno się zaokrągliła. Monarchini z zadowoleniem zauważyła, że puszystość dodawała Emmie uroku. Jej arystokratycznie małe piersi, zgodne z antycznymi wzorcami urody, wreszcie zyskały godną oprawę w łagodnie zaokrąglonych ramionach i lekko wydętym brzuszku. Doprawdy, lady Hamilton dojrzała na królewskim dworze.

– Wyglądasz na zmartwioną, moja kochana – powiedziała Emma, powoli zanurzając się w wannie.

Leżały teraz naprzeciw siebie, a dwie łaźnie nacierały każdą miękkimi ściereczkami, by rozgrzać i ujędrnić skórę. W kolejce czekała bateria balsamów i wonnych olejków, ustawionych na stoliku w barwnych flakonikach z ciętego kryształu.

– Znów kłopoty. – Królowa westchnęła. – Wszystko przez przekłębnych Francuzów. Niech ich piekło pochłonie.

Emma pokiwała głową ze zrozumieniem. Jej wysokość nienawidziła Francuzów, odkąd ścięli jej ukochaną siostrę, a swoją królową – Marię Antoninę von Habsburg-Lothringen. Zwalczała ich z niezwykłą energią i bezwzględnością. Do akcji posyłała nie tylko oddziały wojska, ale przede wszystkim zamachowców uzbrojonych w sztylet i truciznę.

## HONOR LEGIONU

Królowa nie wahała się przed niczym, by zniszczyć zwolenników republiki, a utrzymać monarchię i absolutyzm. Także w królestwie Neapolu bez skrupułów rozprawiała się z bojownikami o wolność ludu. Rewolucjoniści płonęli na stosach, wisieli na szubienicach i ginęli od kul plutonów egzekucyjnych. Maria Karolina nie miała dla nich żadnej litości. Skazanym zawsze odmawiała prawa łaski.

– Spójrz na to. – Wskazała na stolik przed lustrem, na którym, pomiędzy grzebieniami i szkatułkami z biżuterią, leżał okazały stos papierów. – Meldunki od stronników i szpiegów.

– Dyrektoriat znów knuje? – domyśliła się Emma.

– Już nie tylko knuje. Armia cisalpińska wtargnęła na tereny należące do Państwa Kościelnego – odparła władczyni. – Kierują się na papieską twierdzę w San Leo. Teraz pewnie już ją oblegają.

– Mówiłaś, że to tylko banda źle uzbrojonych i tchórzliwych obwiesi. – Była tancerka skinęła na łazienką, by podać jej kielich wina. – Wyślij wojsko, by wsparło papieża. Pod pretekstem ochrony wiary, obrony miejsc kultu. Wszyscy wiedzą, co wyprawiają zabojaży. Rabują kościoły, mordują księży, niszczą przydrożne krzyże i sadzą w ich miejsce „drzewka wolności”. Masz pełne prawo bronić świętej wiary.

– Ha! I kto to mówi? Protestantka radzi mi ratować papieża – parsknęła królowa. – Wiem, że mam pretekst do ataku, do wsparcia Państwa Kościelnego, ale nie mogę tego zrobić. To byłoby równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Francji, a jesteśmy na to za słabi. Jeszcze. Na razie kazałam przesunąć wojska ku granicy. Jutro mój mąż ogłosi kolejny pobór. Wzmocnimy się, poczekamy.

– Może papież własnymi siłami poradzi sobie z republikanami? – zastanawiała się Emma. – Przy twoim drobnym

## ANDRZEJ SAWICKI

wsparciu, rzecz jasna. Wyślij mu oficerów, szpiegów... Może żołnierzy w przebraniach Gwardii Szwajcarskiej?

– Twoja śliczna główka dobrze pracuje, moja kochana. – Monarchini rozparła się wygodnie i przymknęła oczy. – Już to zrobiłam. Dziesiątki ochotników są w drodze do Rzymu. Niestety, armia papieża ma marne szanse. Poza batalionami Szwajcarów składa się głównie z bogobojnych chłopów i górali. A armia cisalpińska dysponuje nie tylko własnym wojskiem, ale też oddziałami kondotierów.

– Najemnicy? – zdziwiła się Emma. – A więc można ich przekupić!

– Próbuję to zrobić. Moi agitatorzy już są na miejscu i obiecują kondotierom fortuny i awanse w zamian za przejście na moją stronę. Niestety, najemnicy tytułują się wojskiem augyliarnym, czyli wspierającym.

– Co to znaczy?

– Walczą z pobudek ideologicznych i odzęgnują się od bycia kondotierami. Wydaje się im, że bijąc monarchistów, niosą Italii wolność. Nie wiedzą, że są tylko narzędziem w łapach tego małego, młodego generała...

– Bonapartego?

– ...który użyje ich do podbicia Rzymu, a potem pošle do diabła. Francuzi wysługują się nimi, by zagarnąć bogactwa Italii. Cholerny Dyrektoriat, cholerna Francja! Tumania wszystkich hasłami o równości, wolności i braterstwie, a tak naprawdę knują, jak podbić Europę. Ograbić ją, zgwałcić! Zabiję ich wszystkich – wycedziła przez zęby Maria Karolina.

Zanurzyła się, mocząc ręcznik chroniący włosy. Po chwili wyprostowała się i prychnęła z wściekłości.

– Nie denerwuj się tak, złotko. – Emma uniosła pulchną nóżkę, by łaźiebne miały czym się zająć. – Czy ci najemnicy naprawdę są tak groźni?



## HONOR LEGIONU

– To Polacy. – Królowa westchnęła. – Armia nieistniejącego państwa. Weterani, desperaci i szaleńcy, którzy szukają wolności ojczyzny w innych krajach. Niebezpieczni żołnierze, lepiej byłoby mieć ich po swojej stronie.

– Niestety, są po przeciwnej.

Władczyni uśmiechnęła się do ulubienicy. Jej surowa twarz na chwilę się rozpromieniła i przybrała dobrotliwy wyraz. Emma wiedziała, że to pozorna łagodność. Pod jej maską krył się spryt i bezwzględność. Ci, którzy lekceważyli królową, szybko trafiali na tamten świat. Tylko ktoś taki jak ona mógł pokonać potężną i złą Francję – córa Habsburgów, Austriaczka na włoskim tronie.

– Czeka cię wielka przyszłość, moja pani – powiedziała tancerka zmysłowym głosem, po czym niedbałym gestem odgoniła łaźiebne. – Zatańczę dla ciebie.

Nie czekając na zgodę jej wysokości, wstała, wijąc się zmysłowo. Uniosła ręce wysoko nad głowę, jakby sięgając po coś, a jej biodra zaczęły zataczać kręgi. Obróciła się raz i drugi, woda przyskała na wszystkie strony. Emma zaczęła wyginać się w akrobatycznym, pantomimicznym układzie, z którego słynęła niegdyś w całej Europie. Z rozgrzanej, zarumienionej skóry unosiły się smugi pary. Królowa zachichotała jak podlotek. Oto płaśała dla niej najpiękniejsza, niegdyś najbardziej pożądana tancerka świata. Monarchowie wszystkich krajów także i dziś zabijaliby się, by móc podziwiać ją naga.

Emma postawiła stopę na krawędzi wanny i przechyliła się w tył, w niewiarygodny sposób. Jej piersi i biodra kołysały się nieustannie hipnotycznym ruchem. Nagle oparła obie dłonie o dno wanny i wykonała salto, lądując miękko na futrach. Ukłoniła się klaskającej radośnie Marii Karolinie i powolnym, zmysłowym krokiem podeszła do niej. Usiadła na krawędzi wanny.

## ANDRZEJ SAWICKI

– Napijesz się wina, kochana? – spytała. – A może wymasować ci plecy?

– Chodź, zmijko, wymasuj moje stare, zwiędłe ciało – odparła władczyni, objęła żonę ambasadora i przyciągnęła ją do siebie.

Emma z piskiem wpadła do wody. Obie kobiety śmiały się głośno i przepychały, chlapiąc mydlinami na wszystkie strony. Wreszcie Maria Karolina cmoknęła przyjaciółkę w usta i wypchnęła z wanny. Na koniec klepnęła ją w pośladek, aż trzasnęło.

– Dosyć zabaw, muszę zająć się moim królestwem – oznajmiła. – Natrzemy się olejkami i jazda do pisania rozkazów.

– Wymyśliłaś, co zrobić z Polakami?

– Tak, złotko. – Monarchini uśmiechnęła się groźnie.  
– Zniszczę ich.



Otwory strzelnicze dwóch przysadzistych baszt, wzniesionych na krańcach muru fortecy, zdawały się spoglądać z wysokości na wspinającego się po stoku furiera. Podejście było strome i upiornie męczące, a ogrom budowli zdawał się przyniatać piechura. Co jakiś czas powietrzem wstrząsał huk. Nie wiedząc, skąd i do kogo strzelano, Kazik za każdym razem rzucał się na ziemię. Wreszcie postanowił poruszać się chyłkiem, od drzewa do drzewa – tak jak radził kapitan Wierzbicki.

Furier targał na plecach mantelzak pełen wiktuałów przeznaczonych dla strzelców. Oczywiście, zanim ruszył pod twierdzę, zatrzymał się w miasteczku i wręczył Sofii bochenek, kilka marchwi, trochę octu, mąki i ryżu oraz połowę pieczeni podarowanej mu przez kwatermistrza. W zamian otrzymał całusa, ale tylko w policzek, bo obok stała macocha

## HONOR LEGIONU

dziewczyny. Ta jednak nie tylko nie protestowała przeciwko tej czułości, lecz sama prawie rzuciła się żołnierzowi na szyję. Polak liczył więc, że po powrocie uda mu się zatrzymać u niemalże już oficjalnej narzeczonej i po raz kolejny zdobyć coś więcej niż tylko całusa.

Od samego wspomnienia rozchylnych zachęcająco ust, zmrużonych powiek, spod których błyszczały czarne oczy, białej skóry i ciemnych brodawek wieńczących małe piersi poczuł przyjemne mrowienie – nie tylko na plecach. Na chwilę zapomniał o czających się na blankach zamku góralach z myśliwskimi fuzjami i o mierzących w dół lufach armat. Wyprostowany ruszył sztywno przed siebie, w myślach zanurzając twarz we włosach Sofii.

– *Qui vive?*<sup>12</sup> – Z zamyślenia wyrwało go zawołanie wartownika.

– Swój! – odparł bez wahania po polsku. – Furier z żarciem!

– No, wreszcie. – Strażnik wychylił się zza najbliższego drzewa. – Chodź no tu, bratku.

W garści ścisnął karabin z nasadzonym bagnetem. Otok jego czapki i wyłogi munduru były w tym samym zielonym kolorze, a więc służył w batalionie Kazika. Wyszczrzył do niego popsute, upiornie żółte zęby i przyjacielsko objął ramieniem.

– Gdzie kapitan? – rzeczowo spytał chłopak.

– Na awanpoście<sup>13</sup>, acz kilka kroków stąd. A masz może wódkę? Zmarzli my jak cholera.

– Mam. Ale oddam dowódcy. Muszę się rozliczyć z towaru.

Kapitan Walenty Borowski siedział z trzema strzelcami w pobliskim wykrocie. Oficer, niespełna trzydziestoletni,

<sup>12</sup> *Qui vive?!* (fr.) – Kto idzie?!

<sup>13</sup> Awanpost (fr. *avant-poste*) – placówka ubezpieczająca, wysunięta w kierunku wroga.

## ANDRZEJ SAWICKI

przystojny i dobrze zbudowany mężczyzna, spokojnie palił faję. Nie wyjmując jej z ust, odezwał się do Kazika:

– Sierżant ze zmianą? Przysłali cię na nasze miejsce? A gdzie masz ludzi?

– Niestety, panie kapitanie, melduję, że jestem tylko furierem. Z prowiantem.

– Co, do kurwy nędzy, wyobraża sobie ten Chłopicki? Że będę tu konsystował do usranej śmierci? Amunicja nam się kończy, ludzie zmarznięci i głodni, w dupę jego mać! – kłął kapitan, nadal zaciskając zęby na cybuchu. – Cholerne Szwajcary pukają do nas na okrągło. Cud, że nikogo nie trafili. Na każdą naszą kulę od razu odpowiadają dwudziestoma. Dobrze się pilnują i rzadko który gębę na blankach pokazuje. I jak tu walczyć? A gdzie sapery, które miały kopać aprosze<sup>14</sup>? Dąbrowski obiecał przysłać Włochów z łopatami, ale jakoś żadnego nie widzę. Jak generał zamierza zdobyć tę twierdzę, nawet nie zaczawszy prac oblężniczych? A gdzie artyleria? To co, mam z kilkoma strzelcami wypukać całą załogę?

Kazik wzruszył ramionami i bez słowa wręczył oficerowi flaszkę wódki. Kapitan wyjął korek zębami i pociągnął dwa łyki wprost z butelki. Siedzący obok strzelec skończył właśnie nabijać karabin, wylał z wykrotu i kucnął za pniem zwalonego drzewa. Celował przez chwilę, po czym pociągnął za spust. Kurek z krzemieniem trzasnął w panewkę i broń gruchnęła głośno. W powietrzu rozszedł się siarkowy smród palonego prochu. Wszyscy przez chwilę patrzyli na pnące się nad nimi mury twierdzy. Po kilku sekundach w otworach strzelniczych błysnęło parę ogników z luf muszkietów i blanki okryły się chmurkami dymu. Żołnierze skulili się w wykrocie, tylko

---

<sup>14</sup> Aprosze (fr. *approches*) – zygzakowate rowy oblężnicze (przyp. red.).

## HONOR LEGIONU

kapitan nawet nie drgnął. Pociski zagwizdały niedaleko. Jedna z kul pacnęła głucho w pień drzewa.

– Patałachy – mruknął Borowski. – Ech, Pietrek, chyba któregoś trafiłeś, bo szybko zaczęli strzelać.

– Sie wie, panie kapitanie – oznajmił strzelec. – Widziałem, jak fiknął koziołka, musiał dostać.

– Widzicie, kapralu, jakich mam strzelców celnych? – Oficer mrugnął do Kazika. – Z pięciuset kroków potrafią wystrychować<sup>15</sup> nieprzyjaciela, który ledwie na mgnienie oka pojawi się na blankach. A wszystko dzięki tym karabinom z gwintem – to broń przyszłości. Chodź no tu, Pietrek! Dawaj kubek, naleję ci do pełna. Zasłużyłeś.

– Piękna robota, panie kapitanie, aż miło popatrzeć. – Warszawiak uśmiechnął się szeroko i zaczął rozdawać żołnierzom żywność.

Okazało się, że za drzewami jest ich jeszcze siedmiu. Na każdego wypadało po pół bochenka *pagnotte* – okrągłego, włoskiego chleba. Do tego jedna czwarta pinty wina, czyli tak zwany kielich mediolański, oraz mały kieliszek wódki. Do tego powinni dostać mięso, warzywa i ocet, ale zamiast nich intendentura wydała po solidnym plastrze wędzonej słoniny i główce surowej cebuli. Kazik uszczknął z przydziału to i owo dla siebie – włącznie z całością ryżu, którego żołnierze na pozycjach oblężniczych i tak nie mieli jak ugotować. Furier zamierzał zanieść Sofii skradzioną żywność na kolację. Tylko przez mgnienie oka miał wyrzuty sumienia, ale okradanie kompanów było chlebem powszednim każdego kwartmistrza, więc szybko zapomniał o głupich rozterkach.

Kapitan pociągnął kilka razy z butelki, a z każdym łykiem robił się bardziej gadatliwy. Gniew i żale mu minęły, więc

---

<sup>15</sup> Wystrychować (stpol.) – ustrzelić.

zaczął opowiadać o pulchnej matronie z wielkimi cyckami, u której kwaterował sztab Dąbrowskiego. Strzelcy na czas posiłku wstrzymali ogień i zgromadzili się w wykrocie. Furier pociągnął z krążących butelek najpierw łyk wina, potem wódki, a na końcu znów wina. Zrobiło mu się miło i sympatycznie. Któryś z żołnierzy poczęstował go fajeczką nabitą tytoniem. Strzelcy śmiali się z opowieści dowódcy, nic sobie nie robiąc z górującej nad nimi wielkiej twierdzy pełnej wrogów. Młodemu warszawiakowi imponowało ich towarzystwo. To byli w większości *moustachus*<sup>16</sup>, jak zwano we francuskiej armii weteranów – wiarusów. Ci z oddziału Borowskiego walczyli kilka lat temu w insurekcji kościuszkowskiej albo służyli w armiach – austriackiej, pruskiej czy carskiej. Prawdziwi żołnierze, którzy nie bali się patrzeć śmierci w oczy. A teraz traktowali Kazika jak swojego, jak młodszego brata!

Pchnięty jakimś niezrozumiałym impulsem, chwilą słabości albo porywem zmiękczonego przez alkohol serca, sięgnął do mantelzaka i wydobył resztę baraniej pieczeni. Wręczył ją szybko zaskoczonemu kapitanowi, który – zmierzyszy wzrokiem furiera – wzruszył ramionami i nie dopytywał o pochodzenie podarunku. Przekazał go jednemu ze swoich wąsaczy i kazał podzielić. Sam oficer nie jadł mięsa, zadowolił się chlebem i wódką. Młody kapral, któremu kapitan zdążył już zaimponować, nieświadomie zaczął go naśladować. Po chwili dopadły go wyrzuty sumienia, że w tak dumny sposób pozbył się mięsa, które zamierzał zjeść sam, ale doszedł do wniosku, że nieświadomie zachował się jak prawdziwy oficer. Okazanie raz na jakiś czas bezinteresownej dobroci nie powinno mu chyba zaszkodzić. Trzeba tylko uważać, by z tym nie przesadzać, bo jak po oddziałach

<sup>16</sup> *Moustachus* (fr.) – wąsacze.

## HONOR LEGIONU

rozejdą się wieści o rozrzutnym i głupim kwatermistrzu, jego kariera może runąć w gruzach.

Żołnierze zjedli i wypili, ale każdy zostawił sobie na później po kawałku chleba. Na polecenie Borowskiego zaczęli z ociąganiem wracać na stanowiska. Kazik trochę żałował, że pewnie zaraz zostanie odesłany do kompanii.

– Chcesz ustrzelić Szwajcara? – Strzelec celnych, na którego wołali Pietrek, przyjaźnie szturchnął go w ramię. – Chodź, młody, nauczę cię, jak się wali z karabinu tak, by trafić wroga.

Furier, ożywiony wypitym alkoholem, poderwał się energicznie, gotowy do akcji. Strzelec też wstał i oparł fuzję kolbą o ziemię. Otarł wierzchem dłoni usmarowane tłuszczem usta i wąsiska, po czym sięgnął do wiszącego u pasa patrontasza<sup>17</sup>. Wyciągnął papierowy ładunek i rozerwał go zębami. Wsywał proch do lufy, ale zamiast wrzucić za nim kulę, wydłubał ją z papieru i zawinął ściśle w niewielki kawałeczek natłuszczonej szmatki wyciągniętej z ładownicy. Dopiero wtedy z pietyzmem wepchnął kulę do lufy i sięgnął po stempel. Zamiast ubić ładunek dwoma szybkimi uderzeniami, wpychał go powoli i z mozołem.

– Idzie o to, by kula ciasno siedziała w lufie – wyjaśnił chłopakowi. – Trzeba ją przepchnąć, ale tak, by nie uszkodzić gwintu. Widzisz, lufa ma w środku skręcające się rowki, inaczej niż muszkiet.

– To one wprowadzają wystrzelony pocisk w ruch wirowy – wtrącił kapitan, ponownie nabijając fajkę. – Dzięki temu kula poleci prosto tam, gdzie się ją wyceluje i uderzy z większym kopnięciem.

---

<sup>17</sup> Patrontasz (niem. *Patrontasche*) – mała torba skórzana na ładunki (patrony) do broni palnej (przyp. red.).

## ANDRZEJ SAWICKI

Strzelec pociągnął Kazika do zwalonego pnia. Oficer dołączył do nich, ale zamiast kucnąć za drzewem, usiadł na nim okrakiem, nic sobie nie robiąc z zagrożenia ostrzałem. Wyciągnął z kabury u pasa rozkładaną lornetę.

– Powiem wam, gdzie strzelać, chłopcy – oznajmił.

– Masz. – Pietrek wręczył młodzieńcowi broń. – Muszka, no ta kulka na lufie, i ta ramka, o tutaj, to są przyrządy celownicze. Ramka jest ustawiona na pięćset kroków, czyli tyle, ile nam trzeba. Musisz teraz tak się ustawić, by ramka, muszka i cel znajdowały się w jednej linii. Przyciśnij kolbę do ramienia, głowa tutaj. Nie bój się ognia z panewki, najwyżej trochę cię przypali i będziesz wyglądał jak chłop z prochem pod skórą, a nie jak baba z taborów. Uspokój oddech, nie wierć się, ramiona oprzyj mocno, widzisz? Karabin zaczyna cię słuchać. Ciągnij spust powoli, powoli. Nie szarp!

Kazik oberwał kilka bolesnych szturchańców, gdy wążacz poprawiał pozycję furiera ciosami pięści. Widocznie jego tak samo szkolono w austriackiej armii. Lux stłumił wściekłe przekleństwo. Przez tego durnia dorobi się siniaków. Jak będzie wyglądał nagi w łóżku Sofii?

– Czekajże, jeszcze nie strzelaj – rozkazał Borowski. – Tym razem spróbujemy trafić dalej niż w obrońców na blankach. Mój dalekowiedz<sup>18</sup> coś mi podpowiedział. Spójrz na budynek zamczyńska za murami...

– Mnóstwo dużych i małych okien – mruknął warszawiak.

– W jednym z nich – na samej górze, po lewej – ktoś zapalił lampkę oliwną. Musi być znaczny gagatek, skoro pracuje w dzień przy świetle. Pewnie siedzi nad papierami, znaczy jakiś oficer. Może dowódca obrony? Co jakiś czas pojawia się na tle blasku. Widzisz? Teraz sylwetka zasłoniła światło.

---

<sup>18</sup> Dalekowiedz (stpol.) – luneta.



## HONOR LEGIONU

– Tak! Ktoś stał w oknie. – Kazik zamrugał i otarł dłonią załzawione z wysiłku oczy.

– Strzelaj, kiedy powiem. Poczekamy, aż pojawi się po raz kolejny...

Zapadła cisza. Furier uspokoił oddech, przytulił się do kolby, oddychał tylko nosem. Czuł zapach drewna i metalu broni, przede wszystkim jednak nagaru ze spalonego prochu. Ustawił broń tak, że muszka złała się z ramką celownika i widocznym ledwie jako punkt oknem. Nie spodziewał się udanego strzału, ale wypadało przynajmniej spróbować, wszak prawdziwi wojacy poświęcają mu czas i uwagę. Nie mógł tak po prostu odstawić fuszerki. Skupił się jeszcze bardziej.

Pietrek najpierw chrząknął, a po chwili mruknął, że źle się czuje i musi udać się na stronę. Z przekąsem dodał jeszcze, że włoska wódka zawsze mu szkodzi. Pewnie kwatermistrze kupują ją od miejscowych Żydów, a ci wszak gorzałę nagminnie fałszują.

Kapitan siedział nieruchomo z lunetą przyklejoną do oka. Gdzieś niedaleko strzelcy celni zaczęli pojedynczo pukać. Odpowiedziały im liczne muszkiety obrońców i kule zagwizdały w lesie pozbawionym liści. Borowski nic sobie z tego nie robił, Lux też nie śmiał nawet drgnąć. Mijały minuty.

– Cel – szepnął oficer. – Pal!

Kazik powoli pociągnął za spust, uważając, by nie rwać broni i nie zmieniać ustawienia lufy nawet o źdźbło. Trzask opadającego kurka wręcz go zaskoczył. Ułamek sekundy później eksplodujący proch na panewce zupełnie oślepił furiera. Kolba mocno kopnęła go w ramię. Wrzasnął z bólu i przerażenia, poleciał w tył i z impetem usiadł na ziemi. Na szczęście nie narobił sobie wstydu i nie upuścił broni.

– Hm – mruknął Borowski, kontemplując cel za pomocą blaszanego dalekowiedza. – Wygląda na to, że trafiłeś! Coś się tam poruszyło i światło zgasło. Brawo, chłopaku!

## ANDRZEJ SAWICKI

Z trzaskiem złożył lunetę, schował ją do kabury i zeskończył z pnia.

– Jeśli się okaże, że trafiłeś jakiegoś ważnego typu, przedstawię cię generałowi do nagrody – oznajmił lekko. – Masz niezłe oko, wezmę cię do swoich strzelców i wyszkolę na celnego. Zawsze biłbyś się za pierwszą linią i wykonywał niebezpieczne misje na tyłach wroga. Emocje, przygoda i liczne nagrody gwarantowane. To co, pisać wnioski o twoje przeniesienie?

– Dziękuję, panie kapitanie, ale w kompanii fizyliarów jest mi całkiem dobrze – odpowiedział Kazik i splotął rumieńcem. Wiedział, jak to zabrzmiało: „nie chcę się narażać, wolę roznosić zarcie, w spokoju wykładać mięso i wódkę”. Furierowi zrobiło się wstyd, chciał wycofać swoją kategoryczną deklarację, ale tylko zaczął się jąkać. Oficer zmierzył go pogardliwym spojrzeniem. Niejeden z legionowych chłopaków dałby się pokroić za szansę służby w doborowych oddziałach, niejeden marzył o takim honorze.

– Właściwie nie wiem, czy to możliwe, by w tej części zamku był sztab – lodowatym tonem oświadczył obrażony kapitan. – Okno było trochę małe, pewnie to tylko luft jednej z cel. Wiesz, że ten zamek to przede wszystkim papieskie więzienie? W lochach trzymają najbardziej plugawych bandziorów, a w celach na piętrze arystokratycznych heretyków i bogatych buntowników przeciw papieskiej władzy. Pewnie trafiłeś jakiegoś więzionego nieszczęśnika, a może nawet zraniłeś... ducha. Módl się, by twoja kula nie trafiła Alessandra Cagliostro...

– Kogo? – zdumiał się warszawiak.

– Ja ci źle nie życzę, kapralu, ale marny twój los. Cagliostro był jednym z najbardziej znanych magików w tym stuleciu. Zajmował się czarami i alchemią, założył też tajne stowarzyszenie oddające cześć dawnym egipskim bogom. Papież

## HONOR LEGIONU

kazał go uwięzić w tym zamku, by dokonał żywota w celi. Magik zmarł dwa lata temu, ale od tamtej pory jego duch ponoć nie opuszcza więzienia.

– Co też pan kapitan mówi – nerwowo parsknął Lux.  
– Co takiego może mi zrobić jakiś tam duch?

– Może cię zniszczyć. Szczególnie że to wściekły duch czarnoksiężnika, który nie znosi, gdy ktoś zakłóca mu spokój – z marsową miną odparł Borowski. – Dla drania, który jedną nogą stoi w piekle, rzucenie klątwy to tyle, co splunąć.

Kazik poczuł rozlewającą się po piersi falę przerażenia. Przeżegnał się ukradkiem. Nie był specjalnie strachliwy ani zabobonny, ale co innego słuchać opowieści o duchach przy obozowym ognisku, a co innego osobiście narazić się prawdziwemu, choć martwemu czarnoksiężnikowi.

Dowódca parsknął śmiechem, a potem z rozmachem klepnął chłopaka w plecy. Furier w jednej chwili zrozumiał, że oficer żartuje sobie z niego. Zazgrzytał zębami ze złości.

– Wybacz, kapralu, ale nie mogłem sobie odmówić tego dowcipu. – Kapitan uśmiechnął się. – Chodźmy do wykrotu.

Lux opuścił głowę, by ukryć rumieniec. Co za wstyd. Najpierw wyszedł na tchórza, a potem na głupka. Nic dziwnego, że Borowski się z niego naigrywa. Teraz nawet gdyby furier prosił go o to na kolanach, kapitan pewnie nie przyjąłby Kazika do strzelców. Chłopak ruszył za oficerem, który różnym krokiem zmierzał do kryjówki. Po drodze wyciągnął z kieszeni fajkę i zaczął ją nabijać. Wypuścił ją jednak z ręki, gdy stanął nad krawędzią wykrotu.

– O cholera. Pietrek oberwał – warknął i wskoczył do dziury.

Kazik podbiegł do wykrotu i zsunął się za oficerem. Strzelec, który dał mu spróbować zabawy gwintowanym karabinem, leżał na dnie dziury, twarzą w dół, z szeroko rozrzuconymi

## ANDRZEJ SAWICKI

rękoma. Kapitan pochylił się nad nim i przewrócił na plecy. Mężczyzna miał twarz nabrzmiałą i zaczerwienioną, oczy szeroko wytrzeszczone, a usta otwarte niczym do wrzasku. Wyglądał jakby umarł z przerażenia, a nie od kuli.

Borowski odsunął się od trupa i potarł nerwowo brodę. Zmarły wyglądał upiornie. Choć oficer widział wielu zabitych, w tym okrutnie okaleczonych cięciami szabli, zadźganych bagnietami, porozrywanych armatnimi kulami, to tak okropnego wyrazu twarzy nieboszczyka jeszcze nie zdarzyło mu się oglądać. Lux stał obok, dygocząc ze zgrozy. Co się stało temu nieszczęśnikowi? Obaj wiedzieli, że nie poległ od papieskiej kuli, bo na jego mundurze nie dostrzegli śladów krwi. Furier odruchowo spojrzął w tył, na wznoszący się wysoko zamek. Czy mu się wydawało, czy w oknie znów rozbrzmiało światło?

– Chryste! – gdzieś niedaleko rozległ się przeraźliwy wrzask.

Kapitan wyskoczył z wykrotu, a Kazik za nim. Nie spieszyło mu się, by pomóc. Po prostu wołał nie zostawać sam z martwym żołnierzem.

Przemknęli między drzewami i wpadli na skulonego strzelca, który dopiero co krzyknął. Mężczyzna wymiotował głośno, kaszłał i prychał. Twarz miał purpurową z wysiłku, a usta umazane w wymiocinach. Klęczał przed obrzydliwą kałużą z mieszanki przeżutego jedzenia i przetrawionego wina. Warszawiak ze zgrozą spostrzegł, że treść żołądka mężczyzny opalizuje, a właściwie lekko świeci.

– Co się dzieje? Co ci jest? – Borowski potrząsnął ramieniem strzelca.

Ten nie odpowiedział, tylko ciężko runął przed siebie. Jako że stali na pochyłym stoku, żołnierz obrócił się i zaczął staczać w dół. Kapitan nie próbował go łąpać, bo piechur był już

## HONOR LEGIONU

martwy, wzrok miał nieruchomy. Przekoziółkował po wertepach, aż wreszcie zatrzymał się na kępie uschniętych krzaków.

Na murach zagrzmiała karabinowa salwa. Obaj sparaliżowani zgrozą mężczyźni nie próbowali się nawet schować przed ostrzałem. Stali i patrzyli na siebie w oszołomieniu.

– To ten czarownik – wyjęczał Kazik. – Cagliostro.

– Gównu tam czarownik – warknął kapitan. – Czary nie zabijają.

Obrócili się na pięcie. Z trzaskiem gałęzi coś leciało z góry, taranując krzaki na swej drodze. Lux sięgnął do boku i wyszarpnął z pochwy krótką, szeroką szablę piechoty, będącą faktycznie tasakiem do cięcia faszyny. Borowski wyszarpnął zza pasa pistolet i odciągnął kurek. Obaj jednak szybko opuścili broń. Do ich stóp stoczył się kolejny martwy strzelec. Ten też miał twarz czerwoną i wytrzeszczone oczy, a mundur umazany wymiocinami mieniącymi się bladozielonym blaskiem.

– Wiara, do mnie! – ryknął kapitan. – Zbiórka!

Odpowiedziały mu zdławione odgłosy krztuszenia się i wymiotów. Kapitan wymierzył pistolet w pierś Kazika. Oczy oficera błyszczały lodowatą wściekłością. Łagodna i sympatyczna mina znikła bez śladu. Teraz przed chłopakiem stał gniewny wojownik, który właśnie stracił grono przyjaciół i marzył o zemście na ich zabójcy.

– To trucizna – syknął. – W czym była, sukinsynu? W winie, chlebie? Ach nie, czekaj! Tylko my dwaj nie jedliśmy mięsa. I tylko nam nic nie jest. Rzuć tasak! Już!

– Co pan, panie kapitanie? – Kazik jęknął, ale wykonał rozkaz. Cofnął się o krok. – To nie ja, ja nikogo nie otrułem.

– Dla kogo pracujesz? Dla Austriaków, Rosjan? Może dla monarchistów lub papistów? Przekupili cię włoscy arystokraci? Gadaj, bo od razu wpakuję ci kulę w łeb!

## ANDRZEJ SAWICKI

Lux uniósł trzęsące się ręce w błagalnym geście. W uszach huczały mu muszkietowe wystrzały, okropne rżenie i dławienie się umierających strzelców. Nie docierało do niego, co się właściwie stało. Wszystko działało się zbyt szybko.

– Dla nikogo nie pracuję, nikogo nie otrujęm. Przyniosłem tylko jedzenie z kwatermistrzostwa.

– Od kiedy intendentura rozdaje żołnierzom pieczoną baraninę? Skąd ją wziąłeś? – Oficer szturchał lufą pistoletu pierś pobladłego furiera.

– Dał mi ją sam kwatermistrz legionowy Antoni Caccianiga. Przysięgam, nie kłamię! Kazał rozdać żołnierzom. Cały wielki kawał mięsa był przeznaczony dla sztabu legionowego, ale kwatermistrz odkroił kawałek dla mnie. Resztę pewnie przekazał kucharzowi generała. To podarunek od komisarza ordynatora cisalpińskiego, by pojednać się z Polakami!

Obok głów żołnierzy zabzyczała muszkietowa kula. Brzęknęła o pobliski głaz i pomknęła w niebo. Górale i Szwajcarzy wypatrzyli dwóch żołnierzy i zaczęli do nich celować. Jeszcze chwila, a któryś trafi. Borowski ignorował jednak ostrzał, patrzył przenikliwie na Luxa i zastanawiał się nad jego słowami.

Kazik przełknął ślinę. Czarny otwór lufy mierzył prosto w jego serce, śmierć była o krok. Miała twarz marszczącego brwi oficera. Wystarczy, że jego palec omsknie się na spuście i koniec.

– Wierzę ci – mruknął kapitan i opuścił broń. – Jakiś sukinsyn zatruł mięso, a to trafiło w twoje ręce przypadkiem. Która godzina?

Obaj spojrzeli w zachmurzone niebo. Słońce przekroczyło już zenit i zmierzało w stronę gór Republiki San Marino.

– Musimy się spieszyć – warknął Borowski i wetknął pistolet za pas. – Może zdążymy do sztabu, zanim generałowie zasiądą do obiadu. Jeśli się spóźnimy, jeszcze dziś Legiony przestaną istnieć.